

Prof. Jerzy Przystawa ze str. 17

zacofania i parafialnego kołtuństwa. *Zacofana technologicznie, dyskryminowana na każdym kroku i szykanowana wieś pustoszała, a uciekające do miasta dzieci chłopskie wyrzekały się swoich rodziców i starały się zapomnieć o swoim pochodzeniu. Na wsi nie było możliwości ani rozwijać swojego gospodarstwa, ani rozwijać siebie, można tylko było trwać, wbrew wszystkiemu. Także i Stanisław Helski, który ze swoimi rodzicami przywędrował na Ziemię Odzyskane, do Podlesia pod Niemcżą, próbował szczęścia w mieście.*

Kolejny kryzys gospodarczy, upadek Gomułki, nowa polityka ekonomiczna Gierka zapaliły światelko na chłopskiej drodze. Helski wykupił od 15 lat leżące ugiemem ziemię i zabudowania upadłego PGR w Kobylej Głowie, w pobliżu Ząbkowic Śląskich, ok. 50 km od Wrocławia. Wydawało mu się, że nadszedł czas na realizację jego chłopskich marzeń. W krótkim czasie zamienił ruinę w kwitnące gospodarstwo. Tylko on potrafiłby nam wytłumaczyć, w jaki sposób na tej ziemi – pięknej, ale kiepskiej klasy, kamienistej, podgórskiej, potrafił uzyskać plon ok. 60 kwintali pszenicy z hektara, prawie dwa razy tyle, ile wynosiła średnia krajowa. W jaki sposób jeden chłop, z żoną „z miasta”, z parą rodziców-staruszków, potrafił hodować stado ponad 200 byczków i produkować tę górę najprzedniejszej wołowiny, wystarczającą do nakarmienia (kartkowego!) przez miesiąc miasta średniej wielkości. Te lata gospodarowania Helskiego to niesamowity chłopski trud, ale także epopeja zmagania się z chłopską rzeczywistością tamtej epoki. Bo ekonomiczne otwarcie zostało dokonane, ale filozofia państwa przodującego socjalizmu nie uległa zmianie: chłop, a szczególnie taki, który, jak Helski, potrafił w tych warunkach produkować i żyć, pozostał żyjącą zniewagą idei marksizmu-leninizmu, zaprzeczeniem praw naukowego rozwoju społeczeństw. Zmagać się musiał nie tylko z ziemią, z pogodą, ale z brakiem wszystkiego – od sznurka do snopowiązałki, najprostszymi narzędziami, po nieosiągalne maszyny; nie tylko z bezduszną biurokratycznym aparatu, ale i z fałszywą ideologią, z propagandą, która z każdego producenta rolnego od razu konstruowała obraz „badylarza”, spekulanta i wyzyskiwacza, żerującego na ciężkiej pracy inteligenta i robotnika.

Solidarność Chłopska? Co za pomysł!

Dlatego, kiedy zaczęły się strajki na Wybrzeżu, Stanisław Helski przystąpił do działania. Założył Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Chłopów Województwa Wałbrzyskiego, który zaraz, z chłopami innych ziem polskich, Stanisławem Janiszem, braćmi Bartoszcze i innymi włączył w ogólnopolski związek „Solidarność Chłopska”. Helski został członkiem Krajowego Komitetu Koordynacyjnego Chłopskich Związków Zawodowych. Kiedy władza nie chciała się zgodzić na coś takiego, jak „Solidarność Chłopów” – tego jej jeszcze brakowało! – Stanisław zorganizował w lutym 1981 ogólnopolską głodówkę protestacyjną chłopów w kościele pw. Świętego Józefa w Świdnicy.

Idea „Solidarności Chłopskiej” nie spodobała się władzy ludowej dużo bardziej niż NSZZ Solidarność, niż inne powstające wówczas związki. Była to bowiem idea nie byle jaka: nie solidarność wszystkich ze wszystkimi, ale solidarność gospodarzy, ludzi, którzy pokazali, że mają kwalifikacje do gospodarowania, co więcej, byli właścicielami gospodarstw, które władza ludowa zapisała im na wieczną własność. Była to solidarność ludzi, których nie można było wyrzucić z pracy, jak robotnika z fabryki czy urzędnika z biura, ludzi, którzy sami byli w stanie wyżywić i siebie i innych. To nie

był pomysł z gatunku „socjalizm tak, wypaczenia nie”, to był pomysł wyrosły z zupełnie innej filozofii. Dlatego w ruch poszły wszystkie instrumenty, jakimi władza rozporządzała, aby nie dopuścić do rozprzestrzenienia się złowrogiej ideologii. Te metody okazały się skuteczne, czego najlepszym dowodem jest fakt, że dzisiaj o „Solidarności Chłopskiej” nikt nie pamięta i na próżno szukać o niej wzmianki w poprawnych politycznych leksykonach postsolidarnościowych.

Zajazd na Kobylą Głowę

Stanisław Helski nie złożył broni po ogłoszeniu stanu wojennego. Kobyla Głowa stała się miejscem pielgrzymek i wędrowek ludzi zdecydowanych na opór. On sam nieustannie przemierzał Polskę na spotkania i rozmowy. Władza nie mogła patrzeć na to spokojnie. Na wiosnę 1982 roku naczelnik gminy Ciepłowody wydał Helskiemu nakaz obsiania jego pól jęczmieniem. Helski, który był człowiekiem czytającym i wykształconym, a więc wiedział doskonale, że jest to akt bezprawny, nakaz wyrzucił do kosza. Jednakże nie po to Jaruzelski ogłosił stan wojenny, żeby przejmować się zapisami prawa: w maju tegoż roku na pola Helskiego, w asyście milicji, wjechało 14 ciągników z siewnikami i dokonano „przymusowego zagospodarowania” – obsiano wszystko jęczmieniem, co, oczywiście, było działalnością pozbawioną sensu gospodarczego, bo jak można siać jęczmień w maju? Kosztami tego „zajazdu” obciążono niepokornego chłopca. Brzydki Helski, zamiast dowódcę tej niezwyklej brygady pocałować w rękę, obszedł się nieelegancko z urzędowym dokumentem (z Godłem Państwowym!), a szefa znieważył słowami powszechnie uważanymi za obelżywe. Co gorsza, po kilkunastu dniach, wyciągnął ze stodoły kultywator i tym kultywatorem zaczął rozprawę z niewyrośniętym zbożem! Oczywiście, milicja, prokurator, więzienie i sąd. Ząbkowicki prokurator Fudali zażądał, kumulatywnie, sześć lat więzienia za te wszystkie zbrodnie. Komornik zajął i zlicytował maszyny i sprzęty Helskiego, Robert Helski, jedyny syn Stanisława, ciupasem wcielony został do Ludowego Wojska Polskiego. Na budynkach gospodarskich napisał na odchodnym: „Żegnajcie pola i chaty, skazany chłop poszedł w soldaty” (Ten zbrodniczy napis siły patriotyczne stanu wojennego, w nocnych podchodach, starały się zamalować, ale nieskutecznie, i straszy on wizytujących Kobylą Głowę, do dzisiaj).

Po wyjściu z więzienia rozpoczęła się wieloletnia, samotna, walka Helskiego z systemem prawnym PRL. Trzykrotnie w jego sprawie wyrokować musiał Sąd Najwyższy, także w pełnym składzie, wielokrotnie NSA. Około 40 sędziów, wszystkich szczebli zostało użytych do tej roboty i odpowiedni regiment prokuratorów od szczebla regionalnego do generalnego. Przeciw tej armii Stanisław Helski stawał sam, bez adwokatów, tylko grupy wiernych chłopów od czasu do czasu stawały się, aby się upewnić, że słusznie myślą to, co myślą o władzy ludowej. Sądy, w efekcie, nie zdecydowały się ukarać Helskiego bezprawnym wyrokiem. Nawet dla skorumpowanych sędziów PRL było za dużo skazać na więzienie chłopca za zniszczenie jęczmienia zasianego na jego polu, wbrew jego woli i na jego koszt! Nie byli jednak w stanie oddalić oskarżenia i uniewinnić dowodu takiego braku szacunku dla władzy! Z kłopotu wybawiła ich ogłoszona przez Jaruzelskiego amnestia! Przebaczymy, puszczamy w niepamięć! Zgoda, zgoda narodowa, panie Helski, przebaczam panu, ogłosił Generał Jaruzelski.

Kiedy cała Polska z ulgą przyjęła wielkoduszny generalski gest, nie zareagował z równą wdzięcznością obrzydliwy Helski. Wbrew logice porozumienia narodowego uważał, że to nie on skrzywdził Generała i Ludowe Państwo, tylko całkiem na odwrót: to jemu wybito w więzieniu zęby, to jego gospodarstwo zniszczono i odebrano mu środki do pracy i życia. Dlatego odrzucił dobrodziejstwo amnestii, domagał się uniewinnienia, które dawałoby mu podstawę prawną do dochodzenia roszczeń za doznane krzywdy.

Jego protesty nie zdały się na nic. Miłosierdzie i wielkoduszność generalska nie miały granic: sądy PRL, po kolejnych rozprawach, uznały, że Helskiemu amnestia się należy i kropka! Nie pomógł Naczelny Sąd Administracyjny, nie pomogły skargi kierowane do Sejmu, Rzecznika Praw Obywatelskich i gdzie tylko. Domagał się postawienia Generała Jaruzelskiego przed sądem! Nawet taką bezczelność mu wybaczano, a chłop wciąż niezadowolony!

Nowa Polska

Nie zmieniła na lepsze sytuacji Stanisława Helskiego. Przede wszystkim, w czasie cudownej transformacji Balcerowicza pojęcie chłopca stało się na powrót pojęciem anachronicznym, sprzecznym z duchem czasów. Jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej w sklepach pojawiło się niesłychane bogactwo wszelkich towarów, zagranicznych serów i win, szynki i kiełbas, makaronów i ciast, do których produkcji chłopci polscy ani się nie nadawali, ani w ogóle nie byli potrzebni. Mieszczuchom, którzy wiedzą, że mięso pochodzi z rzeźni, a mleko z mleczarni, nie podobało się to, że polscy chłopci protestują przeciwko produktom rolnym sprowadzanym z Ameryki i Kanady, z Niemiec i Francji! Czego ci pazerni chłopci nie wymyślą: dlaczego mamy więcej płacić za polski cukier, skoro na Kubie jest tańszy? Itd. Itp. Inteligenci polscy nie widzieli nic złego w tym, że nagle ponad 2 miliony hektarów ziemi wypadło z rolniczego użytkowania, widąc nie była potrzebna! Kto, w takim czasie, miał się przejmować hektarami Helskiego? Odszkodowania za więzienie, utratę zdrowia, środków do życia, pracy? Kropiwnicki, Romaszewski, Szeremietiew i inni – tak, bo oni siedzieli za „Solidarność”, ale Helski? Jemu przecież władza chciała zrobić dobrze, nawet obesała za niego pole, za coś tu rekompensować? Generał Jaruzelski? Przecież głosami wybitnych autorytetów moralnych został wybrany Pierwszym Prezydentem Wolnej i Niepodległej, skonstruował Okrągły Stół, okazał się Gołąbkim Pokoju i Zgody Narodowej, jak można się go czepiać, o jakieś zasiewy w Kobylej Głowie? Napisał właśnie książkę, w której opisuje jak się trudził, żeby do tego cudownego rezultatu doprowadzić!

Kamień z Kobylej Głowy

Kiedy jesienią 1992 Jaruzelski przyjechał do Wrocławia, aby w księgarni na dawnym Placu PKWN (obecnie Plac Legionów!) promować swoją książkę, Stanisław Helski stanął w kolejce łowców autografów. Ręka generalska już się zamachnęła do podpisu: „A gdzie książka?” – zapytał zaskoczony Generał. – „Nie stać mnie na książki, od kiedy mnie pan zrujnował” – padła niesympatyczna odpowiedź. „Ach, to nie szkodzi, proszę podać panu książkę” A Helski: „Niepotrzebny mi dzisiaj pański podpis. Był mi potrzebny 10 lat temu. Dzisiaj to ja panu przyniosłem coś do poczytania z moim podpisem”. I wręczył zdumionemu Generałowi swój wniosek o postawienie go przed Trybunałem Stanu.

Generał, zajęty budowaniem Nowej Polski, nie znalazł czasu na odpowiedź chłopu. A Helskiemu nie udawało się nic. Nie dla niego okazały się wszystkie wspaniałe „otwarcia”, „wolny rynek”, nie dla niego kredyty bankowe, które w nadmiarze otrzymywali ludzie pokroju Bagsika i jemu podobnych. Gospodarstwa nie sposób uruchomić pustymi rękoma, bez pieniędzy nawet dziura w dachu jest poważnym problemem. Tymczasem Jaruzelski brylował na „opozycyjnych salonach” w Polsce i na salonach europejskich, zaprzyjaźnił się nawet z największym polskim autorytetem moralnym, samym Adamem Michnikiem! Na oczach Helskiego rozkwitały wspaniałe, oszałamiające kariery, w ścieżce amerykańskim stylu, „od pucybuta do milionera”, z tą różnicą, że w Polsce miejsce „pucybuta” zajął wczorajszy ubek, konfident i donosiciel. W takich przypadkach kariery były rzeczywiście zawrotne.

Kiedy 11 października 1994 roku, zbierając kamienie na swoim polu w Kobylej Głowie, Stanisław usłyszał przez radio, że Jaruzelski znowu przyjechał do Wrocławia i będzie podpisywał nową książkę, wziął kamień z pola, włożył do aktówki, nie mówiąc nikomu ani słowa,

wsiadł do autobusu i pojechał do Wrocławia, do księgarni na Placu Legionów. Ustawił się ponownie w kolejce, ale kiedy zbliżył się dostatecznie, tym kamieniem owiniętym w gazetę ugodził w generalską głowę. Generałowi spadły okulary, Helskiego borowcy obezwładnili. Potem zwykłe rzeczy: więzienie, szpital psychiatryczny, proces itd.

Helski za swoją zbrodnię osądzony został łagodnie: na wniosek prokuratora, dwa lata w zawieszaniu. Generał Jaruzelski wspaniałomyślnie znowu mu wybaczył: „bo nie wiedział co czyni”. Bardziej dotknęła Helskiego postawa opinii publicznej, środowisk inteligentnych. Jego akt nie został zrozumiany i doceniony. Można powiedzieć, że jego czyn spotkał się z niechęcią, a nawet potępieniem. Np. w opinii wielu moich akademickich kolegów Helski uznany został za prymitywnego zbira i bandytę. Mam w swoich zbiorach list od pewnego warszawskiego profesora, który zarzuca mi brak kultury i hańbienie profesorskiego tytułu, ponieważ osmieliłem się stanąć w obronie Stanisława Helskiego. Poza tym, my wszyscy jesteśmy ofiarami komuny i wszyscy milczymy, dlaczego tylko on jeden ma prawo nie zgadzać się ze swoim losem? Cóż to za porządku?

Epilog. Koniec marzenia

Dwanaście lat temu Stanisława, jadącego z Wrocławia do Kobylej Głowy, zepchnęła do rowu ciężarówka. Samochód poszedł do kasacji, Helski, o dziwo, przeżył. Musiał tylko przejść trepanację czaszki. Wina kierowcy ciężarówki nie podlegała dyskusji. Oczywiście, chytremu chłopu wydawało się, że może los się do niego uśmiechnął, może za odszkodowanie odrestauruje dom, może ruszy z gospodarką? Ale „nie z nami takie numery”: nie wystarczyło siedem lat procesów z Państwowym Zakładem Ubezpieczeń, który stać na adwokatów, ekspertów i analityków. Dowodzili, że to nie wypadek samochodowy był odpowiedzialny za utratę zdrowia i operację mózgu: przecież Helski uderzył kamieniem Jaruzelskiego, prokurator zamknął go w szpitalu psychiatrycznym, z jego głową zawsze było coś nie w porządku! Normalny człowiek nie byłby zdolny do czegoś takiego.

Stanisław Helski umarł nie doczekawszy odszkodowania. Brzuch rozbolał go o złej porze – na początku weekendu, w złym miejscu – na polu w Kobylej Głowie. Zanim karetka, zanim minął weekend, zanim lekarze otworzyli brzuch, żeby zdać sobie sprawę, że w Ząbkowicach Śląskich takiej operacji przeprowadzić się nie da, zanim przewieźli go do Wrocławia, już było za późno.

Razem ze Stanisławem Helskim odeszło marzenie. Marzenie o chłopie polskim, gospodarzu i obywatelu. Marzenie o zachodzącym nad polami słońcu, o porannej rosie, o rzeniu koni, o byczkach hasających po majdanie, o ryczących krowach, o psach wyskubujących kurcom pióra, o łańcach pszenicy i kukurydzy, woni kwitnącego rzepaku, o całym tym życiu, które codziennie rodzi się i rozwija na chłopskich oczach. Stanisław Helski znał to wszystko i kochał. Miał głowę pełną wielkich pomysłów i wielkich planów. Był człowiekiem niezmiernie utalentowanym, gdyby chciał, mógł zrobić dowolną karierę. Jemu się zamarzyło być chłopem. Nie wyczuł ducha czasu. Nie zrozumiał, że w dobie „globalizacji i transformacji”, w dobie genetycznie modyfikowanej żywności, produkcyjnych molochów i gigantycznych supermarketów, w czasie gdy taniej przywozić rzodkiewki z Ameryki niż produkować w Polsce, chłop polski to prawdziwy anachronizm. A Polska w Unii Europejskiej żadnej obrony nie potrzebuje. Sojusznicy nakarmią, a bronić przecież nie ma przed kim, prawda?

Stanisław Helski, razem ze swoim marzeniem, pochowany został 28 lipca 2004 na cmentarzu w Kobylej Głowie. □